

Trzeba w głąb, a nie wszerz

„*Traktat o łuskaniu fasoli* pokazuje samotność człowieka, i jedyne, co nas ratuje, to inni ludzie, często spotkani przypadkowo, ci, którzy obdarzyli nas miłością” – mówi **Emilia Nagórka**, aktorka Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem, w rozmowie z Katarzyną Flader-Rzeszowską.



Emilia Nagórka [1988]

aktorka, ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie (dziś AST), filię we Wrocławiu (Wydział Aktorski). Od 2012 roku pracuje w Teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Grała m.in. Albertynkę w *Operetce* (2017, reż. Andrzej Dziuk) i Duniaszę w *Wiśniowym sadzie* (2021, reż. Nikołaj Kolada). W 2023 roku wystawiła we własnej adaptacji *Traktat o łuskaniu fasoli* Wiesława Myśliwskiego. Została wyróżniona w XXX Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej za adaptację tekstu niescenicznego.

KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA Od dwunastu lat pracuje Pani w Teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Grała Pani w spektaklach na podstawie dramatów Gombrowicza, Witkacego, Czechowa, głównie u Andrzeja Dziuka. Przyszedł czas, by zrobić coś na własnych zasadach?

EMILIA NAGÓRKA Zawsze kiedy czytałam książkę, od razu myślałam, czy nadaje się ona na scenę. Kiedy przeczytałam *Traktat o łuskaniu fasoli*, który zresztą poleciła mi aktorka z Teatru Witkacego, pomyślałam: jak ja chciałabym w tym zagrać! Zwłaszcza Nauczyciela od muzyki. Ale czy kiedykolwiek ktoś to zainscenizuje, a jeśli tak, to dlaczego miałby mnie obsadzić? Więc *Traktat*...powinam wystawić ja! Postaci przemawiały do mnie jako do aktorki, uważałam, że to jest niesamowicie soczysty tekst.

FLADER-RZESZOWSKA Powieść Myśliwskiego to bardzo dobry materiał na monodram, tymczasem Pani napisała scenariusz dla zespołu, gdzie każdy z aktorów gra po kilka ról.

NAGÓRKA Owszem, *Traktat*... świetnie nadaje się na monodram, ale ja nie przepadam za tą formą. Aktor powinien mieć partnera na scenie. A dialog jest ciekawszy od monologu. By udźwignąć ciężar tego tekstu, scenariusz musi być wielobarwny. Od dziewięciu lat prowadzę przy teatrze zaję-



foto: Iwona Toporowska / Teatr Witkacego w Zakopanem

Traktat o łuskaniu fasoli, reż. Emilia Nagórka, Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem (2024)

cia z młodzieżą i często piszę dla niej scenariusze na podstawie jakichś książek. Przy adaptacji powieści najtrudniejsze jest rozstawanie się z niektórymi postaciami.

FLADER-RZESZOWSKA W Pani spektaklu nie ma na przykład Majstra.

NAGÓRKA Nie ma, ale są jego teksty wplecione w wypowiedzi innych postaci. Zresztą zasadnicza opowieść należy do głównego bohatera, ale ja się porządziłam i rozpisałam ją na głosy innych: Babki, Wuja, Dziadka, Matki.

FLADER-RZESZOWSKA *Traktat...* grany jest na Scenie Propozycji Aktorskich.

NAGÓRKA Na naszym SPA. (śmiech)

FLADER-RZESZOWSKA Każdy aktor może coś zaproponować?

NAGÓRKA Tak, dostajemy na to pewne fundusze. Gramy zwykle na Małej Scenie w kawiarni. Dyrektor był zaskoczony moim wyborem tekstu. Myślał, że pójde w jakąś abstrakcję, czarny humor. Przeczytał scenariusz, powiedział, że jest długi, ale będzie to prawdziwy wieczór teatralny. Bardzo mi się to spodobało i korespondowało z kawiarnią, w której chciałam wystawić *Traktat...* Przedstawiłam koncepcję inscenizacyjną i dostałam zielone światło. Gdyby nie Scena Propozycji, nie wiem, czy kiedykolwiek zebrałabym się na odwagę, by wystawić powieść Myśliwskiego. Jestem młodsza od kolegów, z którymi gram. Bardzo się bałam choćby tej różnicy. Chyba nigdy w życiu nie miałam tak dużo stresu i pracy, ale też i przyjemności. Nagrodą jest reakcja widzów – niektórzy wychodzą ze spektaklu ze łzami w oczach.

FLADER-RZESZOWSKA Pisząc scenariusz, od razu robiła Pani obsadę?

NAGÓRKA Tak, a kiedy proponowałam ten tekst aktorom, byli zachwyceni. Jako aktorka lubię pracować z reżyserem, który wie,

czego chce i powie mi, czego ode mnie oczekuje. Jak mam bazę, wiem, czego mam szukać, mogę pracować, bawić się i komfortowo czuć. Sama więc przedstawiłam zespołowi, jak widzę tę inscenizację, jakie powinny być postacie. Obawialiśmy się tylko, że spektakl będzie za długi.

FLADER-RZESZOWSKA Na początku przenosi Pani widza na przedwojenną wieś.

NAGÓRKA Łuskamy fasolę, siedzimy przy naftowej lampie. Niektóre smaczki koniecznie chciałam przenieść na scenę. Nie zrezygnowałam też z opowieści o tym, jak Matka haftowała obrus na wigilię. To niesamowite, że można było coś tworzyć od początku, od zasadzenia lnu. Obrus stanowił świętość. Obserwuję młodych ludzi dzisiaj – sama jestem młoda – i zauważam, że oni nie są w stanie się poświęcić. Mam zajęcia z młodzieżą i staram się uczyć, że jak coś robimy, to robimy na sto procent. Wiadomo, że nie można spalać się we wszystkim, ale dobrze jest się czemuś poświęcić, żeby nam na czymś zależało. A dzisiaj preferuje się bezpieczeństwo, dominuje roszczeniowość. Jak mówi Magazynier – trzeba w głąb, a nie wszere. To też urzekło mnie w postaci Nauczyciela. Sam stracił wszystko, ale zachował coś dla świata. Sprzeciwia się okrucieństwu i głupocie. Resztką sił próbuje nauczyć chłopców, którzy za szybko dorosli przez wojnę i przez to często są okrutni, że trzeba szanować ludzkie tęsknoty, że jest coś więcej. Uwielbiam ten moment, kiedy chłopcy ustawiają się jak w orkiestrze, wykazując solidarność z aresztowanym Nauczycielem.

FLADER-RZESZOWSKA Kiedy Nauczyciel każe markować uczniom, że grają piękny utwór, a on dyryguje, co Pani słyszy, co to za kompozycja?

NAGÓRKA Słyszę muzykę. Nie powiem Pani co, bo potem ktoś przyjdzie na spektakl i będzie się na tym koncentrował. Ale słyszę konkretny utwór.

FLADER-RZESZOWSKA A aktorzy wiedzą, do czego Pani dyryguje?

NAGÓRKA Nie!

FLADER-RZESZOWSKA W Pani scenariuszu mocno wybrzmiewa temat poszukiwania spójności z samym sobą.

NAGÓRKA *Traktat...* pokazuje samotność człowieka, i jedyne, co nas ratuje, to inni ludzie, którzy na nas wpłynęli, często spotkani przypadkowo, ci, którzy obdarzyli nas miłością, a także wspomnienia. To, co materialne, nie jest istotne, tylko to, co uzbieramy. Ta kolekcja wspomnień sprawia, że sami ze sobą nie czujemy się samotnie. W pewnym sensie sami kształtujemy naszą przeszłość. Moje postaci wypychają się na scenę, tworzą chaos, bo nasza pamięć jest wybiórcza. Czasem sama nie rozumiem, dlaczego wpadłam na takie rozwiązanie, ale zawierzyłam uczuciom i przeczuciom. Czasem, jak we śnie odgrywanym na scenie pod koniec spektaklu, mamy tylko szparkę, przez którą pojawia się światło. Trzeba za nim iść.

FLADER-RZESZOWSKA Wydobywa Pani metaforyczny sens światła.

NAGÓRKA Tak. Kiedy Matka mówi o świetle, o jego odmianach, o różnym świeceniu, tak naprawdę mówi o ludziach. „Są światła żyjące i światła umarłe. Takie, co tylko świecą, i takie, co pamiętają. Co odpychają i zapraszają. Co patrzą i nie poznają. Co niechby świeciły najjaśniej, a ślepe są. I takie, co ledwo się tłą, a widzą aż po koniec życia. Nie ma dla nich granic, czasu, przestrzeni. Są w stanie przywołać najdawniejszą pamięć”. W moim spektaklu światło cały czas miga, pulsuje z tyłu sceny. Miałam skojarzenie z żyjącym pod skórą płodem. Chciałam, żeby światło było pulsujące jak przy powolnym zamykaniu i otwieraniu oczu. Życie i śmierć.

FLADER-RZESZOWSKA W powieści istnieje wiele odniesień do muzyki, powiada się: życie jest rytmem. Tylko rozpacz nie ma rytmu.

NAGÓRKA Rozpacz sytuuje się poza rytmem. I w zasadzie bohatera *Traktatu...* znamy tylko z takich momentów jego życia, kiedy jest poza rytmem. I dlatego jest interesujący. Odniesienie do muzyki uważam za bardzo trafione, bo o ileż ciekawsza od równomiernego, tępego bicia jest forma, która się zmienia i ma wiele barw. Główny bohater wylewa z siebie potok słów, bo to ostatnia jego mowa, może jedyna w życia. Był zawsze tym, który słuchał, chłonał, ale nie mówił. Ten bohater, który siedzi z widzami przy stoliku, postanowił wreszcie coś powiedzieć, wie, że jak przestanie mówić, to już go nie będzie. Bardzo jestem wdzięczna, że Krzysztof [Łakomik] prowadzi swój monolog z ukrytą wewnętrzną pasją, jakby coś go goniło.

FLADER-RZESZOWSKA Gra emocjonalnie, ale nie nadekspresyjnie. Jego rola zbudowana została z drgań, poruszeń.

NAGÓRKA Kiedy nie występuję w danej scenie, oglądam spektakl zza filara i też odczuwam emocje bohatera.

FLADER-RZESZOWSKA Tak Pani skonstruowała scenariusz, by każdy aktor zagrał postać komiczną i tragiczną. Sama jest Pani Babcią i Nauczycielem od muzyki.

NAGÓRKA Jestem Babcią bez charakteryzacji. (*śmiech*) Zrobiłam to celowo, mam świadomość jako aktorka, że bardzo lubimy grać różnorodne postaci. To przynosi radość, energię. Myślę, że ten scenariusz się udał właśnie dlatego, że jestem aktorką i wiem, co chcę sama mówić na scenie.

FLADER-RZESZOWSKA Jest Pani odpowiedzialna także za scenografię i muzykę. Ten spektakl to w całości autorska wizja.

Traktat o łuskaniu fasoli, reż. Emilia Nagórka, Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem (2024)



fol. Iwona Toporowska / Teatr Witkiewicza w Zakopanem

NAGÓRKA SPA to Scena Propozycji Aktorskich, a zatem cały pomysł i wykonanie bazuje na zespole aktorskim. Takie są założenia. Najczęściej nie mamy więc do dyspozycji scenografa, kostiumografa czy kompozytora. Przy kostiumach bardzo pomagały mi nasze dziewczyny z teatru – Jola Solska i Majka Chyc-Myrmuła. Narysowałam im każdą postać, dałam akwarelki, a one szukały. Najtrudniejszą rzeczą okazało się kupienie fasoli w strąkach. Obdzwoniłam wiele gospodarstw i w pewnym momencie dotarło do mnie, że znalezienie fasoli niewyłuskanej, i do tego w pierwszej połowie roku, jest prawie niemożliwością. Kosztowało mnie to wiele nerwów, ale udało się. Rolnik nawet się ucieszył, że jego fasola zagra w spektaklu. Jeśli chodzi o muzykę, od razu wiedziałam, że musi być na kontrze do tekstu, że nie można pójść w smęty, bo przytłoczy nas nastrój.

FLADER-RZESZOWSKA W finale też nie podbija Pani atmosfery muzyką.

NAGÓRKA Tak. Wykorzystałam utwory z nowojorskiego metra, grane przez Too Many Zooz – zespół, który stworzył swój własny gatunek muzyczny: brasshouse. To mieszanka jazzu, funku i muzyki tanecznej. Najważniejszy jest w niej saksofon, a to przecież jeden z głównych bohaterów *Traktatu o łuskaniu fasoli*. Szukałam sposobu na metafizykę tej powieści, a zarazem chciałam uniknąć banału. Dlatego zasypałam gruzem organy uosabia aktorka z wysokim, niemal dziecinnym głosikiem.

FLADER-RZESZOWSKA Na scenie stoi przekrzywiony krzyż. To znak zanikania duchowości?

NAGÓRKA Dokładnie chodzi o zanik uczuć metafizycznych.

FLADER-RZESZOWSKA Drewniany krzyż, ławka szkolna to dalekie powidoki Kantora.

NAGÓRKA Może dlatego, że ja bardzo lubię formę, często z nią pracuję. Także z młodzieżą.

FLADER-RZESZOWSKA Metafizyka w Pani spektaklu nie wyklucza humoru.

Wykorzystałam utwory z nowojorskiego metra, grane przez Too Many Zooz – zespół, który stworzył swój własny gatunek muzyczny: brasshouse. To mieszanka jazzu, funku i muzyki tanecznej. Najważniejszy jest w niej saksofon, a to przecież jeden z głównych bohaterów *Traktatu o łuskaniu fasoli*.

Emilia Nagórka

NAGÓRKA Bardzo lubię przełamywać powagę humorem, cenię absurd. Widać to na przykład w postaci Kreta, którego wprowadziłam na scenę. Nie chciałam, by przerósł nas patos. Dlatego najpierw jest scena z Nauczycielem, jego aresztowanie, która rozgrywa się na granicy patosu, a zaraz po niej wchodzi dwie baby (grane przez mężczyzn) i toczą dysputę o prądzie i „strasznych” skutkach jego wprowadzenia. Daje to widzowi wentyl emocjonalny.

FLADER-RZESZOWSKA *Traktat...* to spektakl bardzo osobisty także dlatego, że głównego bohatera gra dwóch mężczyzn – Pani mąż i teść. Trudno pracuje się z bliskimi?

NAGÓRKA Mój mąż powiedział mi kiedyś: „Pamiętaj, jak będziesz coś reżyserowała, to mnie nigdy nie obsadzaj. Nie chcę u ciebie grać”. Ale zagrał i ani razu się nie pokłóciliśmy... Natomiast Krzysiek [Łakomik], choć jest bardzo doświadczonym aktorem, chyba po raz pierwszy grał postać w tak bliskim kontakcie z widzami. Poradził sobie znakomicie.

FLADER-RZESZOWSKA W scenie snu postawiła Pani na recytację zbiorową. To we współczesnym teatrze bardzo rzadko stosowany zabieg. Wymaga zgrania, dyscypliny, precyzji w słowie, rytmie, oddechu.

NAGÓRKA Sen mnie bardzo poruszył, od początku wiedziałam, że powiemy go wspólnie. Po każdej próbie zostawaliśmy na dwadzieścia minut, by przeczytać tę scenę trzy razy. To piekielnie trudne. Nagraliśmy tę scenę i jej słuchaliśmy. Zrobiliśmy rozpiskę: oddech, wydech, pauza.

FLADER-RZESZOWSKA Obsadziła Pani w rolach TU i TAM Krzysztofa i Piotra Łakomików. W scenie u modystki doskonale widać ich fizyczne podobieństwo. Przymierzając kapelusz, wzajemnie się sobie przyglądają.

NAGÓRKA To bardzo metafizyczny moment, pierwszy raz się spotykają, pierwszy raz mówią razem „proszę zapakować”. Od tej chwili w spektaklu ich ścieżki zaczynają się w pewien sposób przecinać. Pojawia się więcej symboli i tajemnic. Światy przenikają się, zamazują, wreszcie zanikają. Widać to także w scenografii, której z każdą sceną ubywa.

FLADER-RZESZOWSKA Według Pani teatr ma dawać nadzieję. Śmierć głównego bohatera nie jest bezsensowna, a jego życie nie wydaje się przegrane.

NAGÓRKA Nie, absolutnie, on jest zwycięzcą. Tęsknoty są w nim piękne i szlachetne. Zostały z nim dobre chwile, pozbierał w życiu co trzeba.

FLADER-RZESZOWSKA Krytyka bardzo dobrze przyjęła spektakl. Otrzymała Pani wyróżnienie za adaptację tekstu niescenicznego w ważnym Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Czy cieszy Panią ta nagroda?

NAGÓRKA Bardzo! I bardzo cieszą mnie recenzje napisane pięknym językiem, przez ludzi, którzy obejrzelili dużo spektakli. Często recenzje są techniczne, zawierają podstawową analizę. A te z *Traktatu...* naprawdę czytało się z przyjemnością, jak dobre teksty literackie. ■